



Maciek Banaszek (nr 12 na koszulce) wie, że w meczu liczą się emocje, a nie to, czy gra się na wózkach.

Tacy jak wy tylko na wózkach

Mają rodziny, pracują, uprawiają sport. I nauczyli się, że wypadek albo choroba, które posadziły ich na wózkach, to nie koniec marzeń, tylko coś, co się zdarza. Tą wiedzą chcą się podzielić z całym światem.

Ewa Ziđkowska

Na boisku Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Tuszczu odbywa się niezwykle pojedynki. Do ciężkich platform przypięto wózki inwalidzkie. Postaci w białych strojach, ze szpadami w dłoniach to Stefan Makowski – medalista z paraolimpiady w Atenach i młody zawodnik Norbert Calka. Sędziuje Dorota Zyguś, też na wózku. To tylko pokaz, ale zawodnicy wkładają w walkę całe serce. I... niespodzianka – Norbert wygrywa z mistrzem.

Po pokazowej walce miejsce Stefana na wózku zajmuje Domi-

nik, uczeń gimnazjum. „Jest trafienie” – koledzy Dominika biją brawo. „Jest – potwierdza sędzina – ale to Norbert trafił”. Werdykt kwituje salwa śmiechu. Kolejne pojedynki z uczniami Norbert też wygrywa 3 do 0. Przegrywa tylko jeden, ostatni. Ale wtedy jego przeciwnik jest Ola.

– To dżentelmen – śmieje się Stefan Makowski. – A może ma dobry humor, bo ze mną wygrał, a my rywalizujemy o miejsce w polskiej ekipie na paraolimpiadę w Londynie. Polska ma w tej dziedzinie spore sukcesy. Do Sydney nasza ekipa mogła pojechać, bo

firma AMS ufundowała wyposażenie zawodnikom. Drużynowo chłopcy zdobyli srebro. W Atenach wzięliśmy już złoty medal. Na taki sam mamy apetyt w Londynie. Ale nie tylko sport nas interesuje – tłumaczy Stefan. – Tutaj w Tuszczu jesteśmy w ramach programu „AMS dla integracji”.

NIE CHCEMY ŻYĆ Z RENTY

– Wszystko zaczęło się niedaleko waszej szkoły – Stefan zwraca się wprost do uczniów. – Sto metrów stąd Arkadiusz Jabłoński stracił nogi pod pociągiem. Nie chciał

żyć z renty. Szukał pracy, bo twierdzi, że jeśli ktoś naprawdę chce pracować, to znajdzie zajęcie. Zresztą my wszyscy tak myślimy. Ale też wszyscy mieliśmy trochę fartu. Trafiliśmy do AMS.

AMS jest największą w Polsce firmą zajmującą się reklamą zewnętrzną, czyli billboardami, telewizyjną reklamą w warszawskim metrze i autobusach. Jest też zakładem pracy chronionej zatrudniającym ponad 130 niepełnosprawnych. Pracują przy komputerach, ale nie tylko. Arkadiusz zaczynał jako kontroler. Jeździł po mieście i sprawdzał, czy plakaty są równo naklejone, dobrze oświetlone. Ale normalna praca i sukcesy sportowe w szermierce mu nie wystarczały. Chciał robić coś więcej.

POMYSŁ NAS ZACZAROWAŁ

– I to on wymyślił akcję „AMS dla integracji” – ciągnie swoją opowieść Stefan Makowski. – A nas wszystkich ten pomysł zaczarował. Chyba przekazać dzieciakom dwie rzeczy. Mówimy otwarcie, że wielu z nas głupotę przypłaciło ka-

lectwem. Przestrzegamy więc młodzież przed brawurą. Wszędzie – w pociągu, na ulicy, na kąpielisku. Bo nawet jeśli 100 razy się udało, to może się zdarzyć ten sto pierwszy, który doprowadzi do tragedii. Ale chcemy też powiedzieć coś jeszcze – że my, ludzie na wózkach jesteśmy tacy sami jak zdrowi, tylko że na wózkach...

Uczniowie gimnazjum w Tuszczu naprawdę słuchają. Kiedy Stefan tłumaczy, żeby wsiadając na rower, zakładać kask, żeby nie skakać na główkę do nieznannej wody, nikt nie robi min, nie wzrusza ramionami. Owszem, nauczyciele mówią to samo, ale słowa Stefana mają inną wagę. Jemu się wierz.

Kiedy Stefan kończy mówić, na boisku panuje nienaturalna wręcz cisza. Dopiero po chwili gimnazjaliści z zacięciem odwracają się, żeby zobaczyć przygotowania sportowców. Bo przewidziane są kolejne pokazy: koszykówka na wózkach, podnoszenie ciężarów, ćwiczenia do maratonu.

Chłopcy, oczywiście, tłoczą się przy sztandze. Wiedzą, że Marcin Racinowski był mistrzem i wicemistrzem Polski w kategorii do 82 kg. Jego życiowy rekord w wyciskaniu (150 kg) budzi milczący podziw. Teraz sztaga waży trzy ra-

Z niczego nie chcą zrezygnować. Wierzą, że mogą robić to wszystko, co robią zdrowi. Nie wolno im tylko jednego. Nie mogą się poddawać!

zy mniej, ale Marcin wypycha ją do góry 50 razy i nie widać po nim zmęczenia. Niektórym chłopakom udaje się to zrobić 30 razy i choć schodzą z ławki purpurowi z wysiłku, są dumni, że dali radę, że oni też potrafią.

– Spokojnie, nie szarp tak – instruuje Marcin, siedząc na wózku, i opowiada swoją historię.

PO WYPADKU ŻYCIE SIĘ NIE KOŃCZY

– Trzy dni po maturze miałem wypadek samochodowy. Nie byłam pijany. Pijany był ten, który prowadził. W szpitalu wierzyłem, że będzie dobrze. Ale na początku wszyscy wierzą, że będzie dobrze, a lekarze ścieniają i nie mówią prawdy – wspomina. – Wszyscy w końcu sami dochodzą do prawdy. Tylko, że jednemu zajmuję to rok, innemu 5 lat – tłumaczy.

Jemu zajęło to mniej niż rok. Przed wypadkiem trenował sporty walki, po maturze chciał iść do szkoły wojskowej, do artylerii. Ale plany diabli wzięli. Szybko zdał sobie sprawę, że albo pogodzi się

z nieuniknionym, albo resztę życia spędzi w domu. Zrobił więc listę najważniejszych rzeczy, których musi nauczyć się na nowo.

– Nie jest ich dużo, tylko cztery – mówi. – Trzeba umieć samemu się umyć, ubrać, usiąść na wózku i wstać z podłogi po upadku. Kiedy się to potrafi, można wyjść z domu, można zacząć życie od nowa.

W tym nowym życiu Marcin długo szukał dla siebie miejsca. Rok po wypadku zaczął studiować rewalidację w Bydgoszczy i wrócił do sportu. Na początku dlatego, że jak twierdzi, nie ma lepszej metody rehabilitacji niż sport. Pchał kulą, rzucał dyskiem, jeździł na sploty kajakowe, grał w koszykówkę.

– A potem pojechaliśmy na wczasy do Kołobrzegu, poznałem Magdę i tam zostałem – uśmiecha się.

KOORDYNACJA I SILNE RĘCE

Z Magdą są parą już 10 lat, a w Kołobrzegu Marcin trafił na trenera podnoszenia ciężarów i ta dyscyplina okazała się jego życiową pasją. Zdobywał mistrzowskie tytuły, ale też odkrył w sobie pasję uczenia młodych.

– Trochę to trwało – śmieje się. – Czegoś ja nie robiłem?! Sprzedawałem słodycze na rynku, pracowałem na wtryskarce, w firmie poligraficznej, w recepcji hotelowo-basenowej, przyjmowałem zlecenia w firmie budowlanej, byłem przedstawicielem handlowym firmy medycznej. No, uzbierałoby się. W końcu zostałem instruktorem rekreacji ruchowej. I to było to. Bo to, co się

Stefan Makowski wierzy, że na paraolimpiadzie w Londynie Polacy zdobędą złoty medal.



Marcin Racinowski już kończy karierę ciężarowca. Teraz fascynuje go praca z młodzieżą.

BLISKIE SPOTKANIA REPORTAŻ

z nami dzieje po wypadku, zaczyna się w głowie. Podejście do życia trzeba mieć odpowiednie i tyle. Czasem myślę, że zdrowym jakos łatwiej życie przecieka przez palce. Ja staram się łapać każdą szansę. I tego, a nie tylko ćwiczeń, chcę nauczyć młodych ludzi, z którymi pracuję na przykład na obozach Fundacji Aktywnej Rehabilitacji (FAR). Przyjeżdża taki delikwent rok po wypadku i prawie trzeba go karmić. A po dwóch tygodniach wyjeżdża niemal samodzielny. Nie ma większej satysfakcji...

Podnoszenie ciężarów się kończy. Marcin pokazuje jeszcze chłopakom, jak z wózka przesiada się za kierownicę samochodu. Ale robi to tak szybko, że właściwie trudno śledzić jego ruchy.

– Koordynacja i silne ręce to cała tajemnica – mówi. – To nie jest trudne, na ulicach jest gorzej. Popatrzcie lepiej na Dorotę – odgania chłopaków od sztangi.

Kilkanaście metrów dalej na ziemi leży betonowy krawężnik. Dorota Zyguś podjeżdża, sprawnym ruchem podnosi przednie kółka i już jest po drugiej stronie. Z dru-

gim, większym krawężnikiem, ma jednak kłopoty. Gimnazjaliści obserwują, jak próbuje raz, potem drugi, wreszcie rezygnuje.

– Dla mnie za wcześnie na taką przeszkodę. Arek by potrafił, ja jeszcze nie, ale się uczę – mówi.

SPORT MOŻE BYĆ FURTką DO ŻYCIA

Dorota ma 23 lata, właściwie bez przerwy się uśmiecha i chętnie opowiada o sobie. Pochodzi z Parolina w zachodniopomorskim. Miała być przedszkolanką. Półtora roku temu w wypadku samochodowym straciła władzę w nogach.

– Na początku nie wierzyłam, że nie będę chodzić – opowiada. – Docierało to do mnie stopniowo i jakoś powoli. Zresztą, nie miałam czasu się zalamywać. Wózek miał być tylko na chwilę, tak myślałam, ale przez tę „chwilę” musiałam sobie radzić. Rodzice zrobili w domu remont, przerobili łazienkę, zlikwidowali progę między pokojami, obniżyli szafki w kuchni. Dawalam sobie radę. No i dostałam się na staż w przedszkolu. Nie, nie miałam czasu się zalamywać.



Walka toczy się błyskawicznie i widzowie czasem nie wiedzą, kto trafił, a kogo trafiono. Sędzią, Dorota Zyguś (na wózku), nie ma wątpliwości.

Po stażu dla Doroty w przedszkolu miało powstać miejsce pracy chronionej, ale plany jakoś się rozplynęły. Nadal jednak nie miała kiedy się nad sobą zalać, bo w kwietniu pojechała na obóz FAR, wzięła do ręki floret i szpadę. Wygląda na to, że ma do tej dyscypliny talent. Zaproponowano jej treningi w sekcji szermierczej, więc tym bardziej nie ma czasu rozmyślać nad swoim kalectwem. Zresztą, żyje zwyczajnie. Musi tylko pamiętać, żeby zakupy robić w dużych sklepach, gdzie łatwo wjechać wózkami, wiedzieć, gdzie są zbyt wysokie krawężniki i który oddział banku ma podjazd. Rodzice bywa-

NAJLEPSZE ZDARZYŁO SIĘ PO WYPADKU

Pod koszami krąży 10 wózków. Kiedy patrzy się na zawodników, wszystko wydaje się łatwe. Nawet podniesienie piłki, do której ledwie można sięgnąć palcami. Jeden z gimnazjalistów siada na wózek i okazuje się, że piłki w biegu podebrać się po prostu nie da.

– Bo trzeba wykorzystać wózek – tłumaczy Maciek Banaszek i powoli podjeżdża do piłki. Palcami przysuwa ją do obręczy koła, obręć się kręci, a przyciśnięta do niej piłka, jak zaczarowana lądjuje na kolanach Maćka. Pokaz robi wrażenie, podobnie zresztą jak sam Maciek i jego życiowe plany. Nie ma nogi? No nie ma, ale czy to jest powód, by rezygnować z życia?

„Opowiedz o motorach” – podrzuca Stefan. I w przerwie Maciek opowiada. Od początku.

Siedem lat temu był studentem informatyki. Nógę stracił – przyznaje – z głupoty. Wracal z kumpłami po imprezie. Podmiejskim pociągami. W okolicy Okuniewa wyskoczyli...

Kiedy obudził się w szpitalnej sali, dotknął zabandażowanego uda. Niżej nie było nic. Ale leki ciągle działały, więc zasnął.

– Potem miałem dużo czasu na rozmyślanie – opowiada. – Najbardziej martwiłem się, że nie będę mógł jeździć na rowerze. No i zawsze marzyłem, żeby mieć motor. A teraz wszystko się zawałilo. Ale wiedziałem, że rodzice się martwią, więc uznałem, że jeśli ja się nie zalamie, to im też będzie łatwiej. Kiedy więc wypisali mnie ze szpitala, nie zamierzałem siedzieć w domu. Zaczęłem bywać na imprezach, i na któreś z nich spotkałem Gośię. Znalizmy się wcześniej, ale dopiero wtedy coś zaiskrzyło.

Zostali parą. Mają 3-letnią córeczkę Basię, a Maciek mówi, że jego niepełnosprawność nigdy nie stała się dla nich problemem.

– Z nogą, czy bez i tak mogę ją wziąć na ręce, prawda? – uśmiecha się szelmowsko.

Nauczył się też z niczego nie rezygnować. Zaczął grać w koszykówkę na wózku i z drużyną zdobył wicemistrzostwo i mistrzostwo Polski. Wrócił na studia, zrobił prawo jazdy, kupił wymarzony motocykl. A wiosną szczęście uśmiechnęło się do niego po raz kolejny. Kolega z klubu motocyklowego skontaktował go z Arkiem Tomasianem, kierownikiem świetlicy terapeutycznej z Krakowa.

MARZENIA SĄ PO TO, BY JE SPEŁNIAC

– Arek organizuje wyprawę do Armenii. I chce, żebym na tę wyprawę pojechał. Motorem. Po rozmowie miałem w głowie tylko jedno: co powie Gosia? Powiedziała dokładnie to, czego się spodziewałem – że nie ma mowy. Po dyskusji zgodziła się, pod warunkiem że mnie nie zabiją, niczego nie utną i będę dawał znać, że żyję. Ruszamy niedługo. Trzymajcie za nas kciuki...

Przerwa się kończy. W drugiej połowie każda drużyna będzie miała trzech zawodników niepełnosprawnych i dwóch spośród gimnazjalistów na wózkach. Okazuje się, że nielato nadążyć wózkami za piłką.

„Może lepiej nam pójdzie z rzutami do kosza” – śmieją się uczniowie. Każdy ma trzy rzuty, ale to za mało, by opanować technikę rzucania na siedząco, więc brawa słyhać, gdy piłka trafi choćby w tablicę. Honor szkoły próbuje ratować nauczycielka wf, pani Elżbieta Oldak. Podjeżdża wózkami pod sam kosz. Rzuca, piłka przelatuje przez obręcz. Uczniowie klaszczą ile sił w dłoniach. Honor szkoły został uratowany.

BĘDIEMY WSZĘDZIE, GDZIE NAS ZAPROSA



Arkadiusz Jabłoński medalista paraolimpiad w Sydney i Atenach w szermierce.

– Kiedyś Marek Pietrzak, nauczyciel wf. z Tłuszcza, zapytał, czy nie dalibyśmy w ich szkole pokazu walk szermierki na wózkach – mówi Arkadiusz. – Pomyślałem, że to dobry sposób, by przekonać dzieciaki, żeby nie siedziały całymi dniami przed komputerem. A przy okazji pokazać im, że nie ważne, jak się poruszasz – chodzisz, jeździsz na hulajnodze czy na wózku – liczy się tylko to, jaki jesteś. Projekt „AMS dla dzieci” ma na celu szerzenie idei integracji wśród młodych ludzi. Niepełnosprawni sportowcy

prowadzą zajęcia w przedszkolach i szkołach. Zajęcia rozpoczynają się od pokazu szermierki, potem jest wspólna zabawa, pokaz filmów i zdjęć z naszych imprez. Na koniec dzieci dowiadują się, jak eliminować niebezpieczne sytuacje ze swojego życia. Pokaz walki szermierczej niepełnosprawnych sportowców wraz z krótką prelekcją możemy przeprowadzić w każdej szkole. Robimy to z pasją, za darmo i jeździmy wszędzie tam, gdzie nas zaproszą. Wystarczy napisać na adres: a.jablonski@ams.com.pl.